

Matusak, Piotr

Dokumenty potwierdzające udział Armii Krajowej w rozpracowywaniu niemieckiej broni rakietowej

Szkice Podlaskie 10, 139-166

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Matusak

Instytut Historii Akademii Podlaskiej w Siedlcach

Dokumenty potwierdzające udział Armii Krajowej w rozpracowaniu niemieckiej broni raketowej

Rakiety latające na dużych wysokościach, napędzane skraplanymi gazami, były w III Rzeszy przedmiotem badań naukowych Hermana Obertha z Hedelbergu. Badania te przejął następnie Instytut Fizyki i Chemii w Berlinie, usiłując je wykorzystać w przyszłej wojnie. Prowadził je szef Wydziału Balistyki Rüstungsministerium gen. Karl E. Becker, uważany za twórcę niemieckiej broni raketowej - pocisku napędzanego mieszaniną tlenu i alkoholu. Do badań na rzecz wojska, wciągnął on grupę inżynierów, konstruktorów: Wenera von Brauna, Rudolfa Nelba, Waltera Dronberga. Oni to skonstruowali pierwszą raketę i robili próby na poligonie Kummerdorf pod Berlinem. Był to pocisk A-1 (Agregat 1) skonstruowany w 1933 r. o długości 1,4 m, szerokości 30 cm i wadze 150 kg. W końcu 1934 r. skonstruowali oni ulepszony pocisk A-2 (długość 2 m, szerokość 40 cm o ciężarze 300 kg). W 1935 r. przedstawiono A. Hitlerowi memoriał o możliwości produkcji dalekonośnej broni raketowej, by uzyskać finansowanie przez rząd badań raketowych. Hitler, który pasjonował się wizją przyszłych lotów kosmicznych, polecił przydzielić fundusze na badania. W 1937 r. w bazie Peenemünde wyprodukowano pocisk raketowy A3 (długość 6,5 m, 75 cm szerokość, o wadze 750 kg, długość lotu do 300 km, silnik napędzany alkoholem i tlenem). Kolejnym pociskiem był Agregat A4, czyli V₂ (cudowna broń Hitlera). Był on większy i cięższy ale żądano jego szybkiej produkcji na potrzeby wojny mimo nieukończonych badań. Próby V₂ na pokazie dla OKL i Hermana Göringa zawiodły, gen. E. Becker popełnił samobójstwo, a kierownictwo badań nad nowym pociskiem A5 objął Egon Sängner z Wiednia. Równolegle trwały w Penemünde-Trauen badania nad uskrzydłonymi bombami o napędzie raketowym V1.¹ Pociski te, nad którymi prowadzono badania w Penemünde w marcu 1939 r. planował wykorzystać A. Hitler w przyszłej wojnie jako nową niszczącą broń raketową dającą ogromną przewagę, w swej koncepcji wojny błyskawicznej tj. zaskoczenia strategicznego przeciwnika. W pierwszym okresie wojny, priorytet miały

¹ T. Krzemień, *Wojska raketowe i artyleria – dziś i jutro*, Warszawa 1984, s. 6-9; M. Wojewódzki, *Akcja VI, V2*, Warszawa 1984, s. 34; W. Kozakiewicz, J. Wiśniewski, S. Żukowski, *Broń raketowa*, Warszawa 1951, s. 89-92; L. Gondek, *Na tropach tajemnic Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1987, s. 27-30.

samoloty i okręty podwodne. Program rozwoju broni raketowej uzyskał priorytet dopiero na początku 1941 r. Próby nad pociskami raketowymi V2 w bazie Peenemünde zakończono w czerwcu 1942 r. i przystąpiono wówczas do seryjnej ich produkcji - 1800 sztuk miesięcznie. Montaż prowadzono w czterech fabrykach w: Peenemünde, Friedrichshafen, Wiener Neustadt i Kohsteinie, a kooperowało z nimi w produkcji kilkadziesiąt fabryk w Rzeszy i Europie okupowanej. Broń V2, która miała duży zasięg, zabierała duży ładunek wybuchowy i była sterowana radiem zamierzał Hitler wykorzystać do ataku powietrznego na W. Brytanię, by zmusić ją do kapitulacji. Na północnym wybrzeżu Rzeszy i krajów okupowanych budowano wyrzutnie tych pocisków. Pocisk raketowy V2 napędzany był paliwem płynnym (nadtlenek wodoru i nadmanganian wapnia), był nakierowany na cel przez automatycznego pilota falami radiowymi, miał długość 13,5 m, a całkowita jego waga wynosiła 12980 kg. Posiadał on głowicę z 980 kg materiału wybuchowego z dwoma zapalnikami uderzeniowymi.² Informacje o bazie produkcyjno-doświadczalnej docierały do Polski od zatrudnionych wcześniej wiosną 1943 r. więźniów w obozie fabrycznym „Lager Peenemünde I” (byli oni izolowani) i II (obóz pozafabryczny). Jak pisze Włodzimierz Kuliński, więzień Lager Peenemünde II „Więźniowie w Peenemünde I przekazywali kolegom z obozu pozafabrycznego wiadomości o produkcji broni raketowej, ci ostatni zaś Polakom - cywilom pracującym w niemilitaryzowanej części wyspy. Wiadomości te dotarły do wywiadu AK [...] Mimo trudnych warunków w ravenbrückowskich podobozach na Uznamie istniał ruch oporu. Kontakt z Polakami z robót przymusowych utrzymywano głównie podczas wyjazdów do prac rolnych. Na codzień utrzymywały go niektóre kolumny robocze, jak np. Baulager Hafen Karlshagen. Dzięki Polakom z robót nawiązano tajną korespondencję z Krajem, otrzymywano paczki od rodzin. Zdobywano dodatkową żywność, np. od „Furmana”, z kuchni wojskowej. Dla przetrwania było to niezwykle cenne. Peenemündzki ruch oporu przybierał coraz bardziej zorganizowane formy. Dominowały w nim idee postępowe, lewicowe, inspirowane przez Georga Hüttela [austriacki komunista - obozowy pisarz, który kierował nim]. W kierownictwie działało dwóch Polaków - Paweł Sammel i Władysław Sosna. Skupiali oni wokół siebie aktywniejszych ludzi, zagrzewali do działalności politycznej, antyfaszystowskiej. Z ich inspiracji odbywały się akcje sabotażowe i dywersyjne. Spalenie suszarni przez J. Greczkę spowodowało szkody do 100 tys. marek. Kostka trotylu w Baulager Hafen Karlshagen uszkodziła piec. Koszary nie mogły być należycie ogrzewane. Więźniowie pracujący przy demontażu raket powodowali, że jak najmniej części nadawało się do ponownego użycia. W ruchu oporu działali też obywatele ra-

² W. Kozakiewicz, J. Wiśniewski, S. Żukowski, op. cit., s. 664-665.

dzieccy. Niektóre akcje wykonywano wspólnie. Radzieccy współtowarzysze zorganizowali udaną ucieczkę 10 więźniów samolotem.³ Problemem tym zainteresował się wywiad ZWZ-AK, który rozpoznał Penemünde, Bliźnię, a następnie w rejonie Sarnak zdobył pocisk V2 dokonując jego technicznego rozpracowania. Potwierdzają to publikowane dokumenty.

Wywiad AK otrzymywał z różnych źródeł ogólne informacje o wyjątkowo strzeżonej przez SS bazie doświadczalnej na Peenemünde. Dostęp do niej był jednak bardzo trudny. Szczegółowe rozpoznanie obiektu stało się podstawowym zadaniem ekspozytury OII KG AK „Lombard”, której obszarem działania była wyspa Uznam. Szukano różnych możliwości dotarcia na wyspę Uznam i do wnętrza bazy by sprawdzić prawdziwość tych informacji. Szukano możliwości i kontaktów, które ułatwiłyby realizację tego zadania.

Rozpracowaniem V1 (bomby latającej) i V2 (rakiety balistycznej) zajmował się referat lotniczy Biura Studiów „Arka” OII KG AK, którym kierował inż. Antoni Kocjan „Michał”. Jego zastępcą i następcą był Stefan Waciórski „Stefan”. Informacje w Penemünde k. Szczecina (pierwsza próba V2 miała miejsce 6.VI.1942 r.) zdobyła w początku 1943 r. grupa Poznań - Pomorze „Lombardu”, kierowana przez por. Stefana Ignaszaka „Nordyka” i ppor. Bernarda Kaczmarczyka, który dotarł do obozu poprzez swoją bydgoską placówkę „Bałtyk 303” - Augusta Trägera „Tragarza”, „T1”, w której działali: Roman Träger „As”, „T2”, Kazimierz Kolber „Biały”, Mieczysław Robiński „Wilk”, Jan Szreder „Furman”, Zygmunt Felchnerowski „Wydra”, Stanisław Michniewicz „Borsuk”. Raport placówki „Bałtyk 303” w Biurze Studiów OII KG AK przeanalizował konsultant lotniczy, inż. Kazimierz Głębiński i skierował go do „Arki”. Kocjan po zbadaniu docenił ten raport, polecił dalszą penetrację w bazie Peenemünde i wzbogacenie rozpoznania o dalsze dane szczegółowe, plan bazy oraz doprowadził do przekazania w czerwcu 1943 r. raportu przez radio i drogą kurierską do Oddziału VI Sztabu NW w Londynie.

W komórce wywiadu OII KGAK „Gila” agentka „Szyszka” poznała podoficera SS w Warszawie, który po przeniesieniu do Rzeszy zaprosił ją do Królewca. Za zgodą „Gila” wyjechała do niego. „Fritz” pełnił służbę w aparacie bezpieczeństwa w obozie doświadczalnym nad morzem, gdzie, jak mówił, prowadzono próby nad nową bronią - pociskami, które zniszczą Londyn i przyniosą Niemcom zwycięstwo. Szef OII KGAK „Dzięcioł” mówił płk. K. Irankowi, że po analizach ustalono, iż chodzi o Peenemünde. „Puściliśmy w ruch wszystkie sprężyny. Zaprzęgneliśmy najzdolniejszych oficerów wywiadowczych do opracowania planu, jak dostać się do Peenemünde. Nie było to jednak łatwe. Rejony nadmorskie są specjalnie su-

³ W. Kuliński, *Obóz na wyspie*, „Za wolność i lud” z 9. 01. 1971.

rowo strzeżone, a ograniczenia dotyczą nawet wojskowych. Długo trwały narady, rozpatrywaliśmy najrozmaitsze projekty, typowaliśmy agentów mających odpowiednie warunki - wreszcie doszliśmy do skryzalizowania planu. Nie zdecydowaliśmy się jeszcze na próby przeniknięcia do środka obozu. Trzeba było wprzód zebrać sporo elementów pomocniczych dla ułatwienia następnego kroku [...] Spośród różnych projektów wybraliśmy dwa i przystąpiliśmy do kolejnego ich przygotowania [...] Upatrzonych więc agentom przygotowaliśmy legendę przynależności do Waffen SS. Byli to agent „Tolek” i pomocnik „Felek”. Mieli za sobą duże doświadczenie i kilka śmiałych, udanych akcji, mówili biegle po niemiecku i właśnie wrócili z terenu. Pomyślnie wykonane ostatnie ich zadanie miało być oparciem i maską dla obecnego nowego zadania. Zatrudnienie faktycznie w Organizacji Todta jako elektromonterzy „Tolek” i „Felek” wykonali ostatnio instalacje elektryczne w obozie przejściowym Waffen SS „Środkowej” GA poza frontem wschodnim [...] Jako członkowie komendy przejściowego obozu Waffen SS mieli oni udać się na Wybrzeże dla rozpoznania i wyboru miejsca na letni nadmorski obóz wypoczynkowy [...] z końcem 1942 r. wyruszyli w drogę”⁴

„Tolek” i „Felek” dostarczali do OII KGAK z GA „Środek” cenne raporty, mikrofilmy, plany, dokumenty niemieckie z komendy obozu. Byli zespołem doświadczonym. Przez sześć tygodni szkolono ich w OII KGAK w zakresie rozpoznania Peenemünde. Otrzymali zadanie rozpoznania ośrodka, produkcji prób i planu obozu, szkice urządzeń. Wyposażeni w dokumenty (posiadano oficjalne druki i pieczęcie komendanta obozu Waffen SS GA „Środek”) i pismo do komendanta obozu w Peenemünde wyruszyli na Pomorze. Dojechali do obozu motocyklem służby bezpieczeństwa i celowo go uszkodzili, prosząc o pomoc warsztat obozowy. Naprawa trwała, a oni obejrzeni obóz, ustalając że składa się z dwu części - zewnętrznej z administracją, a w głębi półwyspu są zaś zakłady doświadczalne, gdzie wpuszczano tylko za specjalnymi przepustkami. Kontrola była dokładna. Wypożyczyli motorówkę i obejrzeni półwysep z zakładem doświadczalnym od strony morza, rozpoznając z daleka hale produkcyjne, hangary, biura, samoloty i wyrzutnie w kształcie rampy. Sporządzili raport i szkice obozu oraz urządzeń, ale zdjęć nie udało się wykonać⁵.

Rozpoznanie Peenemünde podjęto też przez fabrycznych kooperantów wywiadu AK i Przemysłu Delegatury RP, m.in. inż. „Czesław” (Polak za zgodą konspiracji podpisał VD) był kierownikiem działu fabryki drutu i kabla w Będzinie, która realizowała specjalne zamówienie Göringa. Przesyłał on raporty do Wydziału PiH Delegatury RP w Krakowie. Otrzymał

⁴ K. Iranek-Osmecki, op. cit., s. 329-330.

⁵ Ibidem, s. 335-337.

polecenie dotarcia do zakładów jako poddostawca w celu ustalenia szczegółowej współpracy z konstruktorami. Zaproponowano mu by na rozmowy zabral jako asystenta oficera wywiadu AK. Dotarł do ośrodka badawczego, biura konstrukcyjnego i ustalili, że nowa broń to samolot bez pilota. Nie dopuszczono go do obejrzenia modelu samolotu ale rozmawiano przy nim, o jego częściach z kablami i o sprawach ściśle technicznych. „Czesław” rozpoznał on ogólnie plan terenu ośrodka badawczego bazy.⁶

Brytyjczycy po otrzymaniu raportu Kocjana przez IS zrobili zdjęcia lotnicze terenu, pocisku, wyrzutni, które potwierdziły rozpoznanie AK. Bazę zbombardowało 17/18.VIII.1943 - 597 bombowców (40 stracili Niemcy), które zrzuciły 1937 bomb. Jak stwierdził gen. D. Eisenhower zbombardowanie Peenemünde o pół roku opóźniło użycie tej broni przez Niemców.⁷

Zrzucano 2 mln kg bomb burzących i zapalających, zginęło 735 pracowników w tym 120 wybitnych konstruktorów m.in. dr W. Thiel, inż. Walther. Zniszczono budynki, hale, hangary, wyrzutnie, w zachodniej części wyspy płonął las. Spłonęło także 18 baraków więziennych w Trasseuheide (zamordowano tu ok. 10 tys. więźniów, w tym Polaków. Atak wspomina Kurt Mühl z Karlshagen „Wokół przy torach i zasiękach stały liczne posterunki. Brat, który pracował w ochronie ośrodka załatwił mi przepustkę akurat 17 sierpnia od godziny osiemnastej do godziny szóstej 18 sierpnia. Po dokładnej rewizji i zostawieniu rzeczy osobistych, w towarzystwie brata i dwóch cywilów, którzy mieli towarzyszyć nam przez cały czas, udaliśmy się do Karlshagen [...] Przed północą zawyły syreny. Alarm! Powoli zbliżał się głuchy pomruk samolotów. Zabłyśły jaskrawym światłem „choinki”. Zaczęła strzelać artyleria przeciwlotnicza a smugi reflektorów przeczesywało niebo. I w tej dziwnej scenerii, dosłownie o północy rozszalało się piekło. Zafalowała ziemia jakby za chwilę wyspa miała zapaść się w morze. Wybiegłem w tym zamieszaniu na drogę. Wszędzie łuny pożarów, krzyk ludzi, gwizd spadających bomb, huk i słupy czarnego dymu. [...] Płonął las i cała wyspa”.⁸

Po bombardowaniu ocalały: tunel aerodynamiczny, laboratorium pomiarowe. Po 6 tygodniach wznowiono prace. Do końca roku wyprodukowano tu 90 pocisków V1 a do maja 1944 r. - 3000. Osiem dni po nalocie w Peenemünde odbyła się narada, w wyniku której fabrykę i laboratorium badawcze przeniesiono do gór Harzu k. Nordhausen, a poligon doświadczalny do Blizny. Nalot przeżyli konstruktorzy rakiet Werner von Braun (ur. 1912 r. w Wyrzysku, po 1945 r. konstruktor w USA rakiety Saturn 1B) i dr Lusser. Fabryka w górach Harzu pracowała pod ziemią. Zatrudniano tu od

⁶ Ibidem, s. 337-339.

⁷ H. Szoldarska, *Lotnictwo Armii Krajowej*, 1998, s. 193.

⁸ H. Szymczak, *Kurt Mühl przeżył bombardowanie*, „Sztandar Ludu” z 9. 09. 1980.

działwieźniów w Mittel-werke założonego przez KL Dora. Jan Woźny wspomina „W Dorze w podziemnych tunelach fabryki było 27 hal nie oddanych jeszcze do produkcji. Jak nam powiedział niemiecki inżynier Bergefeld, w halach tych mieliśmy przystąpić do produkcji broni V³”⁹ W tunelach „Laury” (kryptonim obozu) produkowano części broni V, dysze, korpusy rakiet, silniki i in.. 1.I.1944 r. wypuszczono z fabryki 3 pierwsze V2 (14 m długości, 1,80 cm średnicy i 12700 kg wagi).

O roli broni V w propagandzie Rzeszy polskie pismo konspiracyjne „Załoga” z 10.IX.1943 r. w artykule *Niemiecka tajna broń zniszczona* pisało wówczas „W niemieckiej prasie oświadczył Goebbels o nowej broni, która ma przywrócić Niemcom przewagę w powietrzu, skutecznie przeciwstawić się nalotom angielskim, umożliwić zapowiadany od dawna rewanż nad Anglikami”. Artykuł wzywał do cierpliwego czekania kilku tygodni, dni aż skończą się ostateczne badania, że niemieccy uczeni dzień i noc pracują aby przyspieszyć chwilę triumfu niemieckiego oręża. Artykuły te ukazywały się do chwili ataku angielskiego na Peenemünde. Tam na przestrzeni wielu km² były zakłady lotnicze kierowane przez wynalazcę [gen. W. Chamier] Glisetzyskiego - szefa, zakłady doświadczalne, setki ludzi tu pracowało. Doświadczenia były na ukończeniu. Wg źródeł szwajcarskich wynalazki obejmowały „samolot-rakietę”, „działo rakietę” oraz „samolot robot”. Na inspekcję przybył szef sztabu lotnictwa [OKL] [gen.Hans] Jeschonek. Udana broń dawać miała jeśli już nie zwycięstwo, to możliwość dalszego oporu. O Peenemünde wiedział tylko sztab niemiecki, wiedział także sztab angielski, któremu informacje dostarczyło Intelligence Service. Nalot na Peenemünde - prysnęły marzenia. Po nalocie prasa niemiecka nie pisała o broni. „Das Schwarze Korps” organ Himmlera ostrzegwał, że nie można oczekiwać żadnych cudów w dziedzinie lotnictwa”.¹⁰

Próby z pociskami rakietowymi V-2 zostały przeniesione na teren nowo utworzonego poligonu doświadczalnego Blizna. Poligon Blizna był położony pomiędzy Dębicą a Kolbuszową. W czerwcu 1944 r. teren ten obejmujący dotąd miejscowości Blizna - Pustków powiększono o miejscowość Niwiska. Północną granicę poligonu stanowiła wówczas szosa prowadząca z Dobrzynia do Trześni.¹¹ Poligon znajdował się wśród lasów, z nielicznych domów wysiedlono mieszkańców. Teren był strzeżony przez Wehrmacht, co stanowiło duże utrudnienie dla wywiadu.¹² Pierwsze dane o nowym poli-

⁹ T. Bartkowiak, *Dora-Laura-Berta*, „Głos Koszaliński” z 22. XII. 1968.

¹⁰ „Załoga” nr 14 z 10. IX. 1943.

¹¹ Depesza Sztabu Naczelnego Wodza Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego L. 4190/N z dn. 21. 06. 1944, s. 1 Studium Polski Podziemnej (SPP) w Londynie (kopia w zbiorach B. Wiecheć).

¹² Raport J. Chmielewskiego ps. „Rafał” Nr 1213990, wpływ 55821/h/j, s. 4-5teczka personalna J. Chmielewskiego w SPP, Ibidem.

gonie uzyskał wywiad śląskiego okręgu AK, korzystając z informacji mieszkańców okolicznych wsi o tym obiekcie. Zostały one potwierdzone przez kierowane rozpoznanie wywiadu krakowskiego okręgu AK. Na terenie poligonu Blizna rozpoznano bowiem nie tylko hangar, halę montażową, wyposażoną w obrabiarki, spawarki, dużą ilość sprzęzarek, betonowe studzienki do przechowywania cieczy, lądowisko na południe od budynku szkoły w Bliznie, elektrownię polową, połączenia telefoniczne do posterunku obserwacyjnego na terenie folwarku Przeclaw i do obozu w Pustkowie, skąd była doprowadzona linia wysokiego napięcia, bocznice kolejową i autostradę ze stacji Kochanówka, ale także trzy wyrzutnie raketowe. Pociski V2 transportowane były koleją na specjalnie przygotowanych do ich przewozu wagonach.

W meldunkach AK zawarte były informacje, że w okresie 16.I - 22.VI.1944 r. z poligonu Blizna wystrzelano dwa rodzaje różnych pocisków, małe pociski próbne, których eksplozja następowała w pobliżu miejsca wystrzelenia i drugie duże o donośności od 250 do 300 km.¹³ Wywiad ustalił, że do wystrzelenia rakiety zużywano 9000 kg materiału pędnego, leciał on na wysokości 20 km, pod kątem 40°. Prędkość pocisku wynosiła ponad 1700 m/sek, w czasie 3,45 sek. pocisk raketowy V-2 pokonywał odległość 300 km. Jego długość wynosiła 12 m¹⁴ Zaobserwowano wybuchy w kilku rejonach Polski koło Żyrardowa, Sokołowa Podlaskiego, Sandomierza, Tarnobrzega, Dębina, Kozienc.¹⁵ W rejonie Platerów-Sarnaki-Mężenin-Ogrodniki /obszar około 70 km²/ pociski wybuchały najczęściej w rejonie Sarnak na obszarze wynoszącym około 5 km². Z 19 pocisków rakietowych wystrzelonych z poligonu Blizna w kierunku poligonu Sarnaki, tylko dwa wybuchły na ziemi, pozostałe zaś w powietrzu. Lej po pociskach wynosił: głębokość od 11 do 14 m. średnica od 27 do 28 m. Po zderzeniu z ziemią pocisk natychmiast eksplodował. Przy eksplozji prawie wszystkie części metalowe zostawały stopione. Gdy wybuch następował w powietrzu, odłamki, często całe części znajdowano w promieniu do 3 km. Były one natychmiast zbierane przez oddział niemiecki. W trzech przypadkach znaleziono nieuszkodzone zespoły turbosprężarek, a w dwóch zbiorniki 50 l z płynem, butle stalowe o średnicy 50 mm i wysokości 350 mm, części napędu, sterów, blachę duralową i stalową, odlewy. Poza tym zachowały się całe małe zespoły elektryczne takie jak cewki, kondensatory, oraz suche ogniwa.

¹³ Meldunek Specjany 1/R Nr 242, Dział 3. Wywiad meldunki bieżące za 1944 r., Ibidem.

¹⁴ Depesza SZTAB. Naczelnego Wodza Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego z dn. 21. 06. 1944, Ibidem.

¹⁵ Meldunek Specjalny 1/R Nr 242, Dział 3. Wywiad meldunki bieżące za 1944 r., Ibidem.

Poligon Sarnaki był miejscem docelowym spadania pocisków rakietowych typu V-2 wystrzeliwanych w Bliznie.¹⁶ Wywiad rozpoznał, że obszar ten - poligon Sarnaki to tereny nadbużańskie Sarnak i okolicy. W depeszy Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza z dn. 21 czerwca 1944 r. terenem poligonu Sarnaki określano obszar oddalony około 250 km od Blizny w kierunku Sarnak o powierzchni 70 km² w rejonie Platerów-Sarnaki-Mężenin-Ogrodniki.¹⁷

W meldunku specjalnym 1/R. Nr 242 obszar terenu poligonu określony na podstawie obszaru rozrzutu spadających pocisków V-2, obejmował 10 km². Wchodziły w skład poligonu miejscowości: Mężenin, Sarnaki, Klimczyce, Binduga, Kózki, Michałów, Lipna. Obejmował więc obszar położony między Drohiczyńskiem, Platerowem, Siemiatyczami.¹⁸

Z relacji Bronisława Misińskiego „Wira”, kierownika ekspozytury OII KGAK nr 2 w Siedlcach wynika, że na początku zimy 1943/1944 r. sieć terenowa wywiadu AK z Sarnak zaobserwowała przybycie specjalnego oddziału wojsk niemieckich w rejonie Sarnak: „Na początku zimy 1943 r. wywiadowca „Norwid” [mjr Zygmunt Niepokój] złożył mi meldunek pisemny, że otrzymał informację, jakoby w okolicach Sarnak Niemcy zamierzali wysiedlić pewną liczbę rodzin z zabudowań, które stoją na polach położonych na północ od wsi Sarnaki w kierunku rzeki Bug. „Norwid” dodał w meldunku, iż chodzą pogłoski, jakoby na tych terenach miał być urządzony poligon doświadczalny dla lotnictwa. Meldunek ten przekazano do Warszawy. Po kilku dniach otrzymałem polecenie: 1. Nadesłać szkic terenu przewidzianego na poligon, 2. Poligon wziąć pod obserwację”.¹⁹

Sieć placówek wywiadu zbierających dane w okolicy Sarnak rozbudował komendant rejonu AK Sarnaki J. Legut „Kit” z nadleśnictwa Hruszniew. W akcji tej brali udział dowódca plutonu w Platerowie - T. Jakubski „Czarny”, kierownik browaru w Sarnakach - Józef Kisiel „Karol”, „Pług”, inż. T. Kordzik „Pawłowicz”, mjr dr M. Kordzik. Od kwietnia 1944 r. na poligonie Sarnaki eksplodowały pociski V-2, w których Niemcy sprawdzali donośność, system kierowania, siłę wybuchu.²⁰ Po eksplozji na miejsce wybuchu natychmiast jechał oddział niemiecki zbierający odłamki. Z poligonu napływały meldunki do komendy obwodu AK Siedlce o wybuchach poci-

¹⁶ M. Wojewódzki, op. cit., s. 194-5.

¹⁷ Depesza Sztabu Naczelnego Wodza Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego L 4190/N, op. cit.

¹⁸ Mapa miejsc wybuchów samolotów – pocisków V-1 i rakiet balistycznych V-2, Ibidem.

¹⁹ F. Lewicki, *AK w operacji V-2 Sarnaki* (Relacja B. Misińskiego), Warszawa 1995, s. 13.

²⁰ Ibidem, (Rel. Leguta „Kita”), op. cit., s. 13; S. Kordaczuk, *Wunderwaffe na Podlasiu* „Echo Podlasia”, nr 31 1995.

sków spadających na pola nadbużańskich wsi. Po sprawdzeniu przez komendanta obwodu mjr. M. Zawarczyńskiego części pocisków, które miejscowy wywiad AK zdołał ukryć, zabrano je do Siedlec, skąd poprzez łączność ekspozytury nr 2 wysłano je do OII KG AK w Warszawie.²¹ Sprawę przejęła więc sieć wywiadu OII KG AK. Dążyła ona do zdobycia w celu zbadania jak największej ilości różnych elementów i części pocisku V-2. Sieć wywiadu w Sarnakach zintensyfikowała prace rozpoznawcze. Na punkty obserwacyjne poligonu, dla agentów obierano obiekty nie wzbudzające podejrzeń i dające alibi poprzez miejsca zatrudnienia. Centrum wywiadowcze stanowiły sarnacki browar i młyn.²²

11.IV.1944 r. pod Siemiatyczami z pozostałości po eksplozji Andrzej Rakman zebrał przewodniki elektryczne, kondensator, płytki granitowe, zapalniki, część skrzydła z anteną i ukrył w zabudowaniach.²³ Na miejscu specjaliści z OII KG AK zdobyte części ocenili i opisała je szczegółowo przebywająca w Sarnakach ekipa techniczna. Następnie przewieziono je drogą kurierską do OII KG AK w Warszawie. Zorganizowano pogotowie wywiadowcze do patrolowania nadbużańskiego wybrzeża. Do zadań patroli wywiadowców należało zbieranie części po każdym wybuchu, oraz deponowanie ich u inż. T. Kordzika.²⁴ Zwiększał się asortyment zebranych części: torpedy, aparaty radiowe, całe prawe skrzydło z anteną, turbina, butla z materiałem pędnym, radiowy aparat nadawczo-odbiorczy, części blachy z obudowy, akumulatorki ołowiane o wymiarach 4 x 2 x 5 cm, śruby oraz nakrętki. Większość z nich trafiła do dr Z. Niepokoja, który, mając jako lekarz możliwość dość swobodnego poruszania się na terenie dystryktu warszawskiego, przewoził je do Biura Studiów OII KG AK w Warszawie.²⁵ Szczególnie cenne dla wywiadu przemysłowego okazywały się części oznakowane, zawierające tłoczone litery i liczby stanowiące znaki fabryczne. Pozwalały one na identyfikację zakładów produkujących poszczególne elementy do pocisku V-2. Rozpoznano na baterii i akumulatorach firmę Bosch, na śrubach fabryki „Rechs i Werkus”. 22 kwietnia 1944 r. odnotowano eksplozję naziemne 3 pocisków V2 we wsi Mężenin.²⁶ 24 kwietnia 1944 r. eksplozja pocisku nastąpiła w powietrzu nad wsią Klimczyce. Głowica pocisku spadła na podwórko Daniela Łopatiuka.²⁷ Miejscowy nauczyciel fi-

²¹ B. Arct, *Polacy w walce z bronią „V”*, Warszawa 1972, s. 44-46.

²² Rel. dr Z. Niepokoja, s. 2, SPP, Źródła V-1, V-2 BII/241.

²³ J. Worowski, *Kilka faktów o akcji zdobycia pocisku V-2 na Podlasiu w 1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 1 1968, s. 503-4

²⁴ F. Lewicki, op. cit., s. 19.

²⁵ Rel. dr Z. Niepokoja..., s. 4.

²⁶ Z. Gwozdek, *Białostocki okręg ZWZ AK. Wywiad i kontrwywiad*, Białystok 1994, s. 108.

²⁷ F. Lewicki, op. cit., s. 21.

zyki F. Miłkowski ze wsi Lipno oraz rolnik C. Czuryłło i D. Łopatiuk wymontowali z głowicy żyroskop elektromagnetyczny, który został ukryty w ulu w ogrodzie C. Czuryłły. Żyroskop przetransportowano do Siedlec, skąd szef referatu II komendy obwodu AK, a kpt. Alojzy Sałaciński, przesłał je do OII KG AK, by dokonać wszechstronnych badań. Mimo częściowej rekonstrukcji pocisku, szczegółowych badań technicznych w BS OII KG, brak całego pocisku V2 uniemożliwił ustalenie sterowności rozmieszczenia elementów i ich współdziałania. Można te badania było wykonać po przejęciu całego pocisku. Stąd planowano wykradnięcie pocisku z transportu kolejowego z Rzeszy do Blizny.²⁸ Opracowano plan takiej akcji, którą odwołano po upadku niewybuchu raketowego V-2 20.05.1944 r. w nadbużańskie bagno w rejonie wsi Klimczyce.²⁹

O niewypale w nadbużańskich bagnach pisze również ks. M. Myrcha z wywiadu siedleckiego: „Rybacy łowiący w Bugu w okolicach Mierzwic zauważyli na płyciźnie coś co wyglądało na ogromną rybę. Gdy podплыnęli zorientowali się, że jest to metalowy przedmiot o obłym kształcie, przypominający trochę bombę lotniczą. Dali natychmiast znać placówce AK, która przystąpiła natychmiast do działania”.³⁰ Oddział miejscowy 8. kompanii AK postawionej w pełnej gotowości przez komendanta obwodu siedleckiego udał się w kierunku miejsca upadku niewybuchu. Znajdował się on w błocie na brzegu Bugu. Głowica pocisku wbiła się w błoto, ogon zaś ze sterami znajdował się nad wodą, ale szczęśliwie osłonięty był zaroślami i niewidoczny z brzegu. Pocisk został szybko zamaskowany sitowiem i wikliną przez żołnierzy AK z rejonu Górki-Platerów-Sarnaki pod dowództwem plut. T. Jakubskiego „Czarnego”.³¹ Komendant Ośrodka AK Sarnaki ppor. J. Legut „Kit” przesłał meldunek do komendanta obwodu mjr M. Zawarczyńskiego „Ziemowita”, a ten zaalarmował OII KG AK. Wydano rozkaz wzmożonej czujności na drogach wiodących do Sarnak oraz obsadzono brzeg Bugu.³² Po kilku dniach, nocą z 26 na 27 maja 1944 r., żołnierze 8. kompanii przystąpili do wyciągnięcia z rzeki niewybuchu pocisku V2.³³ Na kadłub nałożono liny, których końce połączono do orczyków i przy pomocy koni pocisk wyciągnięto, ale w dwóch częściach. Głowica pocisku pozostała bowiem nadal w bagnie, gdyż pocisk rozerwał się na dwie części. Wyciągnięte na brzeg obie części pocisku załadowano na dwa sprzężone

²⁸ B. Arct, op. cit., s. 48-50.

²⁹ M. Wojewódzki, op. cit., s. 256-258.

³⁰ Ks. M. Myrcha „Wojciech” pełnił funkcję kapelana obwodu ZWZ AK Siedlce „Sowa”, „Jesion” K. Mazur, *V-2 pod stertą kartofli*, „Tygodnik Siedlecki” nr 28 1996.

³¹ F. Lewicki, op. cit., s. 25; J. Worowski, op. cit., s. 504; J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej*, Białą Podlaska 1995, s. 51.

³² *AK na Środkowej i Południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu*, Lublin 1993, s. 456.

³³ Rel. dr Z. Niepokoja..., s. 8.

wozy i przewieziono do stodoły we wsi Hołowczyce-Kolonia. Tu zamaskowano je sianem i słomą. Z wywiadu lotniczego OII KG AK do Sarnak przybyła ekipa techniczna, składająca się z dwóch zespołów i komisji badawczej w celu do demontażu i transportu części pocisku V2 do Warszawy.³⁴ Prace prowadzono nocą, na dzień pocisk ponownie ukrywano w stodole. Demontażem pocisku kierował S. Tymoszek, a jego transportem do Warszawy kierował por. W. Osiński „Kos” z podokręgu wschodniego oraz B. Misiński - szef ekspozytury OII KG AK Siedlce i ks. M. Myrcha „Wojciech”, który osobiście brał udział w przewiezieniu do stolicy silnika pocisku V-2, o czym wspominał „Na najwyższych szczeblach zapadła decyzja, że mechanizm bomby będzie dostarczony do Anglii. Dobre dwa tygodnie zastanawiano się nad sposobem przewiezienia go do Warszawy. Zaproponowałem wykorzystanie ciężarówki Rady Głównej Opiekuńczej regularnie kursującej między Siedlcami a Warszawą z żywnością zakupywaną na naszym terenie dla potrzeb kuchen dla ubogich. W Siedlcach dogadałem się z pochodzącym z Domanic sędzią Wacławem Osińskim, że będzie on kierował autem, na którego spodzie, pod przykryciem ziemniaków ukryte zostaną mechanizmy rakiety. Obstawę drogi z Siedlec do Mińska zabezpieczał „Ziemowit”, a dalej ludzie z placówek warszawskich”.³⁵ W zbrojnej ochronie nadbużańskich terenów, w czasie wydobywania niewypału pocisku V-2 z bagien Bugu i transporcie do kolonii wioski Hołowczyce uczestniczył oddział partyzancki por. S. Wyrzykowskiego „Zenona”, przyjmując przy-musową walkę z Niemcami w rejonie wioski Hołowczyce.

Wywiad rozpracował także inne, oprócz Sarnak poligony i zakłady produkujące części V2. Pociski wystrzeliwane sięgały: V1 – okolice Częstochowy, Końskich, Kozienic, Rejowca. Były one ściśle strzeżone i kontrolowane także i tu każdy wybuch - otoczony był tajemnicą (zasięg, paliwo, ładunek wybuchowy, pole rażenia, sterowanie). Poznanie tych parametrów ułatwiło zapobieganie groźbom użycia ich w wojnie z Wielką Brytanią. Po rozpoznaniu przez wywiad AK prób pocisków latających zbierano odłamki, ustalono miejsca poligonów, usiłowano przejąć niewypał (V1 zachowywały się całe, V2 ulegały zniszczeniu), co skrzętnie kontrolowali Niemcy.

Wywiad lotniczy kierowany przez A. Kocjana gromadził wszystkie terenowe meldunki o próbach od listopada 1943 r. do wiosny 1944 r., przysyłając do OVI Sztabu NW szereg danych o pocisku. Zainteresowanie Brytyjczyków tym rozpoznaniem wzrosło, gdy 15.VI.1944 r. Niemcy zaatakowali nimi Londyn. Jak wspomina, pocisk V2 usiłował przejąć OII KG AK w czasie transportu koleją (akcję przygotowywał wiosną szef referatu kolejowego i szosowego OII KG - mjr J. Jurkowski „Wedel”. Plan zakładał

³⁴ J. Sroka, op. cit., s. 51.

³⁵ K. Mazur, *V-2 pod stertą kartofli*, „Tygodnik Siedlecki”, nr 28 1996.

przejęcie pocisku w drodze do Mielca. Po aresztowaniu inż. A. Kocjana jego zastępcą inż. S. Waciurski (zginął w powstaniu) zlecił przeprowadzenie ekspertyz prof. J. Zawadzkiemu i prof. Marcelemu Struszyńskiemu (paliwa), prof. Januszowi Groszkowskiemu (radiotechniki), prof. Bohdanowi Stefanowskiemu (termodynamiki) i sporządził całościowy raport o obu pociskach V1 i V2 z fotografiami części elementów pocisku, który wysłano 26/27.VII.1944 r. z J. Chmielewskim tzw. „Mostem III” (ze wsi Wał Ruda) do Londynu. Dotarły tu także części V2 przejęte w Szwecji. Następny pocisk V2 zdobył wywiad AK k. Żurawicy pod Sandomierzem. Dostarczono go do Radomia. Tu zespół wydziału komendy okręgu oddał go doc. dr. UJ Arkadiuszowi Piekarze „Profesorowi” do zbadania konstrukcji paliwa i systemu kierowania. Raport o tym pocisku OII KG AK wysłał do OVI Sztabu NW.

Siatka por. Jana Belu zaś wykryła budowaną w rejonie Łeby w 1944 r. wyrzutnię rakiet V2, o której wysyłano raport do Londynu. Po nieudanej próbie jej zbombardowania przez Amerykanów Niemcy rozstrzelali 200 robotników, w tym wywiadowców AK.

Polski wywiad przyczynił się więc w sposób znaczący do rozpoznania niemieckiej broni raketowej. Potwierdzają to publikowane dokumenty, które zachowały się w zbiorach Studium Polski Podziemnej. Są to: Raport „Rafała” - J. Chmielewskiego nr 121390, który przywiózł on „Mostem III” i Oddziału Informacyjnego-Wywiadowczego Sztabu NW, gdzie zarejestrowano go pod nr 5821/h/i. Znajduje się on w teczce personalnej J. Chmielewskiego (SPP). Drugi to Komunikat Informacyjny nr 17/44 szefa Oddziału Informacyjnego Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza płk. Stanisława Gano, który znajduje się w zbiorach SPP (Źródła V1 i V2).

Dokumenty te udostępniła autorowi mgr Bernardetta Wiecheć.

Dokument nr 1 RAPORT RAFAŁA³⁶
[STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ W LONDYNIE Nr 121390]

Zagadnienie wykrycia bomby V/1 i V/2 i udział w tym dokonaniu AK staje się w ostatnich czasach tematem wypowiedzi mniej lub więcej prawdziwych, lecz zgodnych w ocenie znaczenia i wpływu na przebieg wojny tej operacji, wywiadowczej. Uważam za konieczne podanie do wiadomości publicznej, to co mi na ten temat wiadomo,

Dużo z tych, którzy brali udział w operacji Peenemünde, Blizna, Sarnaki żyje do dziś dnia, tak, że nie trudno zdobyć świadków tych zdarzeń. Nie ma więc powodu tworzenia legendy, kiedy przy odrobinie dobrej woli, można z dużą dokładnością odtworzyć prawdziwy przebieg wypadków,

Dane, które podaję poniżej, doszły do mej wiadomości dzięki temu, że byłem szefem Biura Studiów Gospodarczych OII Sztabu Głównego najpierw ZWZ., a potem AK.

Żeby dalszy ciąg niniejszego był jasny, zanim przejdą do samej historii operacji V, należy podać parę szczegółów o strukturze i działaniu OII[KG] AK.

Ten oddział sztabu, wedle wiadomości, które mi zostały podane przez osobę o pseudonimie „Maria”, a która od pierwszego momentu organizacji współpracowała w tworzeniu OII powstał w 1939 r. bezpośrednio po wrześniu. („Maria”, która kierowała łącznością w OII i która była jedna z najbardziej zasłużonych w tym wydziale osób zginęła w Oświęcimiu).³⁷

Losy tego oddziału rozwijały się równolegle z losami samej organizacji. Różnicę stanowiło, że gdy sama organizacja powiększała się stale, wcielając całkowicie mniejsze inicjatywy tego samego pokroju [wywiadu] - OII, wielokrotnie zachowywał niezależność wcielanych wywiadów, stwarzając w ten sposób, cały szereg niezależnych od siebie sieci wywiadowczych, o jednym wspólnym kierownictwie.

Zgodnie z wiadomościami, które udało mi się pozyskać na temat powstania OII od różnych osób (wyżej wspomniana „Maria”, pierwszy szef OII pułkownik, który zmarł na gruźlicę, a którego nazwiska nie znałem³⁸, drugi szef OII „Dzieciol”³⁹ aresztowany 9 grudnia 1943 r. nazwiska którego

³⁶ Jerzy Chmielewski „Rafał” był szefem Biura Studiów Gospodarczych „Arka” w Biurze Studiów OII KG AK. Aresztowany, więziony w Oświęcimiu, wykupiony, wysłany samolotem (Most III) z materiałami o broni V2 do Londynu. Podejrzany o podjęcie współpracy z Niemcami po uwięzieniu przez Gestapo. Był on autorem niniejszego raportu.

³⁷ Chodzi o Marię Strońską „Marię”.

³⁸ Ppłk Wacław Berke „Brodowicz”.

³⁹ Ppłk. Marian Drobik „Dzieciol”.

nie znam, trzeci szef OII pułkownik Iranek-Osmecki⁴⁰ i z władz cywilnych „Nowak” - Stefan Koboński⁴¹) zagadnienie to stwarzało cały szereg napięć, między władzami cywilnymi a wojskiem, tak że w rezultacie, zakres działania tego Oddziału był wynikiem kompromisu. OII w ZWZ zajmował się jedynie wywiadem ściśle wojskowym - władze cywilne wywiadem gospodarczym⁴².

Władze cywilne obejmowały jednak wywiadem głównie teren GG w słabszy sposób tereny wcielone do Rzeszy. Wywiad wojskowy obejmował też te tereny, lecz penetrował równocześnie głęboko w teren samej Rzeszy i innych krajów okupowanych. Ponieważ tak w sztabie OII jak w poszczególnych, podporządkowanych organizacjach wywiadowczych nie było prawie zupełnie tak zwanych zawodowych „dwójkarzy”, a sam wywiad był zorganizowany i zrobiony przez improwizujących cywilów, siłą rzeczy i dyscyplina nie była czysto wojskowa; przynajmniej w pierwszym okresie.

Instrukcje wydane przez sztab zgodnie z porozumieniem z władzami cywilnymi, by podległe sieci wywiadowcze skoncentrowały się jedynie na tematach związanych z samym Wehrmachtem nie były przez sieci respektowane.

Człowiek w terenie nie był w stanie i słusznie, zrozumieć, że ma się ograniczyć jedynie do specjalnego typu wiadomości. Wysyłał więc wszystko, co mu się zdawało, że może być interesujące.

Ilość tych wiadomości nadchodzących do sztabu OII wzrosła w bardzo szybki sposób, zmuszając do zajęcia konkretnego stanowiska wobec tego zjawiska. Zrazu zaczęto te wiadomości przesyłać, tak jak nadchodziły do Londynu, lecz w miarę wzrostu „volume” materiału wzrastały trudności przesyłki.⁴³ Trzeba więc było selekcionować nadchodzący materiał. Zdaje się, że od pierwszego momentu powstania OII, powstało też Biuro Studiów Wojskowych, które selekcionowało i opracowywało wiadomości nadchodzące na tematy wojskowe.

W 1941 kiedy zastępca szefa OII został pułkownik „Dzięcioł” jedna z pierwszych rzeczy, które postanowił zrobić, było zorganizowanie Biura Studiów Gospodarczych.

Spodziewając się dużej opozycji ze strony sztabu ZWZ, a specjalnie ze strony „Grzegorza”⁴⁴ postanowił zorganizować ten wydział bez porozumie-

⁴⁰ Płk Kazimierz Iranek Osmecki „Heller”.

⁴¹ Stefan Korboński, nie pracował w wywiadzie KG AK a był szefem kierownictwa Walki Cywilnej w Delegaturze RP na Kraj. Był działaczem SL „Roch”.

⁴² Nie było takiego podziału. – OII AK prowadził także wywiad gospodarczy, choć w mniejszym zakresie.

⁴³ Na dokumencie przy tym fragmencie wątpliwy napis odręczny „Jeden obraz terenu”.

⁴⁴ Szef Sztabu KG AK gen. Tadeusza Pełczyńskiego, który przed wojną był szefem OII Sztabu Generalnego WP.

nia ze swemi zwierzchnikami i dopiero na podstawie gotowego i rozpracowanego materiału, wykazującego użyteczność tego rodzaju inicjatywy, uzyskać akcept przełożonych.

Tak się złożyło, że kierownikiem tej nowej komórki zostałem ja właśnie. Po kilku miesiącach pracy przygotowawczej w sierpniu 1941 został przygotowany raport miesięczny, który został przedstawiony „Grotowi”. Przewidywania „Dzięcioła” potwierdziły się zupełnie. Tak władze cywilne, jak i „Grzegorz” wystąpili bardzo ostro przeciw tej inicjatywie i tylko dzięki zdecydowanemu poparciu „Grota” tą nowa komórkę udało się utrzymać.

W rezultacie wszystkich wiadomości, które nadchodziły z sieci, a które miały jakikolwiek związek z zagadnieniami gospodarczymi, surowcami, produkcją, włącznie do produkcji broni, zaopatrzenia ect. przekazywane, były do naszego Biura Studiów Gospodarczych.

Ponieważ nadchodzące informacje były najrozmaitszej wartości, pochodząc od ludzi zupełnie prostych, aż do osób o bardzo wysokim przygotowaniu fachowym, dotycząc czasami zagadnień bardzo specjalnych, zmontowanie Biura Studiów. wymagało uzyskania współpracy wybitnych fachowców w możliwie najszerszym zakresie. Dzięki olbrzymiemu wysiłkowi „Dzięcioła” udało się zmontować sztab ludzi, z których bez wątpienia, każdy był jednym z najlepszych w swojej specjalności w Polsce. Dość wymienić dwu z tych, którzy już nie żyją: Antoni Kocjan - szef referatu lotniczego⁴⁵ Hipolit Gliwic⁴⁶ szef Rady Doradczej.

Pierwsza wiadomość, która dotarła do nas w sprawie broni V pochodziła z 1941 r. Dokładnej daty nie pamiętam. Wiadomość pochodziła z Prus Wschodnich, zdaje się, że z Królewca. Jakaś dziewczyna, wysłana tam na roboty, przespała się z SS-em⁴⁷. Przy tej okazji przygodny towarzysz naopowiadał jej o tym, że jest on strażnikiem w fabryce, gdzie produkuje się bomby latające i pociski, któremi strzela się na duże odległości - bez armat. Dziewczyna została pod wrażeniem tej wiadomości i opowiadała ją każdemu, kto chciał słuchać. Dzięki temu wiadomość ta dotarła do nas.

Pomimo tego, że wiadomość ta wyglądała na bajkę, a może właśnie i dlatego, (wszyscy byliśmy amatorami) wzbudziła moje zainteresowanie.

Udało mi się przekonać „Dzięcioła”, że „w tym coś jest” i rozpoczęliśmy planować operacje wywiadowczą. W międzyczasie dostaliśmy wiadomość z tego samego źródła, że dziewczyna, od której wiadomość pochodziła, została aresztowana, jak też i rozmówcy jej, którym zdołała opowiedzieć o pocisku latającym. Było to dla nas pierwsze potwierdzenie, że na-

⁴⁵ Inż. Antoni Kocjan (aresztowany i zamordowany przez Gestapo).

⁴⁶ Prof. Hipolit Gliwic „Tomasz” (popęłnił samobójstwo po aresztowaniu na Pawiaku).

⁴⁷ Chodzi o agentkę wywiadu AK – „Szyszke”. Przy tym fragmencie raportu na marginesie napis [IS] „Rozpracować”.

prawdę „w tym coś jest”. Przeszliśmy wobec tego od planowania do akcji.

Tu trzeba zrobić jeszcze jedna dygresję. Nasi informatorzy byli w większości wypadków, ludźmi, prostymi, wywiezionymi z Polski na roboty. Ponieważ ci ludzie próci znajdowali się czasami w miejscach, które pozwalały im uzyskiwać wiadomości bardzo cenne, a zarazem bardzo skomplikowane, powstała u nas konieczność stworzenia komórki, która by się zajmowała kierowaniem indywidualnym pracą tych informatorów, służąc za element pośredniczący między referatami specjalnymi, a źródłem informacji. Innymi słowy nasz agent musiał otrzymywać pytania i zadania dostosowane do jego poziomu i do możliwości zdobywania informacji. Powstał więc dział, który nazwaliśmy: Polityka Wywiadowcza. Na podstawie wiadomości nadchodzących od danego agenta, powstawała fisza jego osobowości; wiadomości szły do referatu specjalnego, który ze swej strony, dawał zadania i pytania techniczne. Te zadania i pytania zanim zostały dostarczone przez sieć do agenta musiały przejść proces przystosowania do mentalności danego agenta. Na przykład: Niefachowy robotnik zabrany siłą na roboty do Niemiec donosi, że jest w miejscowości, której nazwy ani położenia nie zna i pracuje na stacji kolejowej przy przetaczaniu wagonów z węglem, który w dużych ilościach jest dostarczany do fabryki położonej w sąsiednim lesie.

W takim wypadku, zadaniem komórki Polityki Wywiadowczej; było nadesłanie agentowi informacji jakie dane powinien podać i jak je może zdobyć, by można było określić miejsce jego pobytu.

Z chwilą umiejscowienia stacji, na której pracował, dostawał on drugą porcję pytań, które pozwalały mu ocenić ilości nadchodzącego na tę stację węgla. W dalszym ciągu, agent otrzymywał instrukcje jakie cechy charakterystyczne co do wyglądu fabryki, położonej w lesie, a do której nie ma on wstępu, są dla nas ciekawe i jak je zdobyć.

Większość wiadomości, dzięki którym udało nam ale umiejscowić np. fabryki benzeny syntetycznej, były zdobywane w ten sposób, zgodnie z wiadomościami, które dostałem od Anglików w Londynie, w 1944 r. mniej więcej 70% tych fabryk zostało umiejscowionych dzięki pracy wywiadu AK.

Dzięki takiemu właśnie podejściu do zagadnienia agentów, powstała konieczność współpracy kierownika Biura Studiów Gospodarczych z szefem OII, także na temat układania planów operacji wywiadowczych.

Sprawa BL (bomb latających) została powierzona 3 sieciom: Pomorskiej, sieci własnej OII zwanej wówczas „Straganem” i jednej z sieci przyłączonych, której nazwy nie wymieniam, bowiem nie wiem jaki los spotkał

ludzi w jej skład wchodzących.⁴⁸

Nie wiem dzisiaj powiedzieć co wpłynęło na to, że skoncentrowaliśmy poszukiwania na wybrzeżu. W każdym razie od Łotwy do Kilonji cała nasza sieć została nastawiona na B.L. Ludzie w terenie do tego stopnia przejęli się tym zadaniem, że sprawa ruchu i identyfikacji statków w portach zeszała na dalszy plan. Dostaliśmy z tego powodu rugę z Londynu i ze sztabu AK.

Wczesną wiosną 1942 r. zostało umiejscowione Peenemünde i w bardzo niedługim okresie czasu potem, zdobyte plany wyspy, jak też dane na temat budowy pocisków rakietowych. Dane co do pocisków były bardzo ogólne.

W każdym razie zdobyte dane nie były wynikiem jakiegoś przypadku, lecz zorganizowanej akcji, która doprowadziła do osiągnięcia zamierzonego celu. Były również wynikiem ofiarnej pracy dużej ilości anonimowych osób, z których wiele zapłaciło za tę operację życiem.

Afera Peenemünde kosztowała nas przeszło 150 ofiar i bardzo dużą wpadkę na sieci Pomorze, której nigdy już nie udało się odtworzyć w pierwotnym stanie sprawności.

Tak samo trudno jest powiedzieć, komu, czy której sieci przysługuje największa zasługa co do umiejscowienia Peenemünde.

Plany Peenemünde zostały przesłane w połowie 1942 r. (o ile pamiętam maj-czerwiec) do Londynu. Nasi „przyjaciele” Anglicy, pomimo że już wówczas mieli duże zaufanie do naszej roboty, wiadomość na temat Peenemünde potraktowali jako fantastyczną i poszła ona do akt.

Jeśli chodzi o Biuro Studiów Gospodarczych, to w jego ramach wszelkie wiadomości techniczne nadchodzące na temat B.L, opracowywał Antoni Kocjan wraz ze swymi współpracownikami. Zapytania i dezyderaty techniczne Kocjana, szły do komórki Polityki Wywiadowczej, gdzie jej szef „Irena” dostosowywała je do poziomu poszczególnych agentów.

Całość materiału, na początku była przekazywana przeze mnie „Dzięciołowi” do dalszego wspólnego opracowania. Z czasem jednak, w miarę rozwoju OII i coraz bardziej różnorodnych obowiązków jego szefa „Dzięcioła”, przekazywał on coraz bardziej ten dział pracy na mnie, tak samo zresztą jak i kontakty z poszczególnymi szefami sieci wywiadowczych. do których w pierwszym okresie mej pracy nie miałem żadnego dościa.

Do sprawy Peenemünde Anglicy powrócili dopiero w 1943 r. Zdarzyło się wówczas, że jeden pocisk V/2 (V/1 wedle naszych wiadomości był wynalazkiem późniejszym od V/2) wystrzelony z Peenemünde, doleciał, wbrew oczekiwaniom i kalkulacjom samych Niemców, aż do Szwecji.

⁴⁸ Chodzi o sieć wywiadu organizacji Miecz i Pług, z której wywodzi się August Träger „T1”.

W sztabach wojsk alianckich zawrzało. Co? Gdzie? I jak? Pocisk, który upadł w Szwecji był tak rozbity, że mało co na temat jego konstrukcji dało się odtworzyć. Przypomniano sobie wówczas o wiadomościach polskich na ten temat. Wyciągnięto nasze sprawozdanie z akt.

Najpierw wysłano jeden samolot angielski, który pomimo fantastycznej obrony przeciw lotniczej. Zdołał porobić zdjęcia fotograficzne z niedużej wysokości. Zdjęcia te potwierdziły z największą dokładnością plany polskie.

Będąc w 1944 r. w Londynie, widziałem te zdjęcia i miałem możliwość porównać je z naszym planem. Widziałem też zdjęcia z i po bombardowaniu. Poznałem również lotnika, który dokonał tego pierwszego brawurowego lotu. Zginał on w parę dni po naszym poznaniu w walkach w Normandii.

Wiadomość o bombardowaniu Peenemünde dotarła do mnie na Pawiak, gdzie z krótką - 3 miesięczną przerwą na Oświęcim, siedziałem od września 1942 r.

Ponieważ, Peenemünde było raczej doświadczalnym zakładem naukowym i montownią, zaś produkcja części broni V, była rozrzucona po całej Rzeszy, pomimo umiejscowienia tej wyspy i określenia jej roli, nasz wywiad nie przestał się zajmować tym problemem.

Po moim aresztowaniu, sprawa ta została powierzona Kocjanowi. Na tle tej akcji udało mu się wylapać informacje, które w dalszym rozpracowaniu doprowadziły do stwierdzenia prac nad motorem odrzutowym dla samolotów messerschmita.

W rezultacie bombardowania Peenemünde, Niemcy przenieśli swe doświadczenia do Polski, organizując poligon strzelania w miejscowości Bliźna pod Rzeszowem, a poligon padania pocisków koło wsi Sarnaki nad Bugiem, na północ od Siedlec. Nie są mi znane daty, kiedy te poligony zostały zorganizowane i kiedy zaczęły działać.

W kilka dni po uzyskaniu przeze mnie wolności, co nastąpiło 4 marca 1944 r. zostałem wezwany znowu do pracy w AK. Nie wróciłem jednak, do Biura Studiów Gospodarczych, które było prowadzone w czasie mego aresztowania, przez mego zastępcę bardzo dobrze i pozostało nadal pod jego kierownictwem.⁴⁹

Z Biura Studiów zostały postawione do mej dyspozycji wszystkie elementy, które mogły mi być użyteczne w rozpracowaniu zadania B. L. Dano mi kontakty ze wszystkimi sieciami wywiadu, które mogły być do tego celu użyteczne - no i kazało rozpracować zagadnienie.

Dzięki 100% poparciu jakie rozpracowaniu tego zagadnienia dał sztab

⁴⁹ Obowiązywała taka zasada, że nie wracali aresztowani przez Gestapo do tej samej komórki OII KG AK, w obawie jej dekonspiracji.

A.K., a specjalnie dzięki czujnej i skutecznej pomocy ze strony ówczesnego szefa OII pułkownika Iranaka, udało się zorganizować operację w wyniku której, uzyskaliśmy kompletne dane co do konstrukcji pocisków V/2, jak też wejść w posiadanie pewnych zasadniczych części tych pocisków.

Trzeba wziąć pod uwagę, że w chwili kiedy pułkownik Iranek obejmował szefostwo OII. na początku 1944 r. otrzymał Oddział ten w stanie kompletnego rozbicia i dezorganizacji, spowodowanych aresztowaniem przez Niemców poprzedniego szefa OII pułkownika „Dzięcioła” (9/12/43 r.). Tak więc nowy szef stanął nie tylko w obliczu olbrzymiego i bardzo trudnego zadania doprowadzenia OII do normalnej działalności, jak też równocześnie, wobec konieczności zmobilizowania i dostarczenia wszystkich elementów koniecznych do opracowania zadania B.L.

Już w końcu marca 1944 r. rejon Sarnak (poligon padania, pocisków) zostać zorganizowany. Ludność okolicy, której większość należała do rozmaitych organizacji, została podporządkowana jednolitej komendzie. Okręgowa sieć wywiadu plus 2 sieci niezależne zostały nastawione na rozpracowanie terenu. Stałe pogotowie techniczne urzędowało dzień i noc.

W tym okresie znaliśmy tylko poligon padania pocisków w Sarnakach gdzie pociski zostały wystrzelone, innymi słowy, gdzie był poligon strzelania nie mieliśmy pojęcia.

Wobec tego zadanie zostało nastawione na dwa zasadnicze kierunki:

- 1) Zdobyć jak najwięcej danych o pociskach padających, w tym zakresie specjalnie: zdobycie części lub całego pocisku.
- 2) Ustalenie położenia poligonu strzelania.

Odnośnie pierwszej części zadania, to dzięki współpracy prawie całej ludności tego terenu, byliśmy, można powiedzieć w lepszej sytuacji od samych Niemców.

Celność padania pocisków pozostawiała dużo do życzenia. Pociski nie tylko padały na poligon, ale i poza jego granicami. Brak ładunku wybuchowego w pociskach utrudniał Niemcom ustalenie miejsca upadku, gdyż nie następował wybuch. Straż niemiecka przeznaczona do strzeżenia poligonu i usuwania upadłych pocisków, była znacznie mniej liczna od naszych ludzi i była skoncentrowana w pewnych punktach, zaś nasi ludzie stanowiący część ludności miejscowej byli rozrzućeni po całym terenie i pozatem znali ten teren dużo lepiej od Niemców.

Prawie bez wyjątku miejsce upadku pocisku było nam: znane przed Niemcami i wielu wypadkach nasza ekipa techniczna była na miejscu przed tym niż Niemcy zdołali usunąć resztkę pocisku, zdobywając części, robiąc fotografie i pomiary.

Specjalnie w jednym wypadku szczęście nam sprzyjało. Jeden z pocisków upadł na samym brzegu Bugu. Naszym ludziom udało się przed przybyciem straży niemieckiej przesunąć pocisk i zatopić go w rzece, która

szczęśliwie, w tym miejscu była głęboka. Udało się również usunąć ślady upadku pocisku, tak że Niemcy nie zdołali ustalić miejsca jego upadku. W parę dni potem, gdy sytuacja w najbliższej okolicy się uspokoiła i gdy oddziały niemieckie przeniosły się w inne okolice, poszukując upadłych w międzyczasie pocisków, nasi ludzie wydobyli pocisk z rzeki, a nasi inżynierowie, już bez pośpiechu i spokojnie mogli dokonać pomiarów i wymontować zasadnicze części motoru i instalacji radiowych.

Wszystkie materiały techniczne zdobywane w terenie były nadsyłane do Warszawy, gdzie specjalne ekipy techniczne badały je jak najdokładniej i w rezultacie odtworzyły plan konstrukcji pocisku.

Na samym początku montowania tej akcji spotkał nas ciężki cios, który, zdawało się może odbić się ujemnie na całości zadania.

Antoni Kocjan, szef referatu lotniczego Biura Studiów został gdzieś w połowie marca 1944 r. aresztowany wraz z żoną. Wprawdzie jego aresztowanie nie było związane z naszą akcją, a było jedynie przypadkowe, nie wiedzieliśmy jednak jak wytrzyma on przesłuchanie.

Aresztowanie to nastąpiło w zupełnie głupi sposób. Kocjan, który był jeszcze przed wojną konstruktorem lotniczym, miał w okolicy Pola Mokotowskiego hangar. Po wybuchu wojny ten swój hangar postawił do dyspozycji organizacji. W hangarze tym zorganizowano drukarnię jednego z pism prasy podziemnej, zdaje się, że „Rzeczypospolitej” Niemcy nakryli pismo i drukarnię, aresztowali ludzi i wywieźli z hangaru maszyny: Kocjan, który albo się o tym dowiedział albo też przypadkowo znajdował w pobliżu zamiast wiać jak najdalej i jak najprędzej, stanął sobie na drugiej stronie ulicy i gapił się. Zwrócił w ten sposób na siebie uwagę Gestapo i wzięto go. Zaraz potem została aresztowana jego żona, która nic o niczym nie wiedząc była u siebie w domu.

To aresztowanie zmusiło nas do zastosowania wszystkich przewidzianych na tego rodzaju okoliczności środków bezpieczeństwa. Spowodowało to, naturalnie moc dodatkowej pracy i pewne zahamowanie w rozpracowaniu zadania B.L.

Pociski V/2 padały nie tylko w rejonie Sarnak. Padały i w lubelskim i na Wołyniu. Z rozrzutu pocisków obliczono, że poligon strzelania powinien znajdować się w Małopolsce.

O ile pamiętam, to ostateczne ustalenie poligonu strzelania w miejscowości Blizna pod Rzeszowem przypadło w udziale wywiadowi okręgu [AK] Kraków.

Między Blizną a Sarnakami została zorganizowana sieć radiostacji dla obserwacji biegu pocisków.

Zostało stwierdzone przez wywiad okręgu Śląsk, a potem potwierdzone przez wywiad krakowski, że w kierunku na Bliznę przechodzą, transporty kolejowe, na specjalnie długich wagonach, wioząc coś w kształcie wielkich

cygar. Bliższe rozpoznanie potwierdziło, że były to pociski V/2.

Okręg krakowski otrzymał polecenie organizowania operacji partyzanckiej, by zdobyć kompletny i nie uszkodzony pocisk z transportu kolejowego,

Zostało zrobione wszystko możliwe i nie możliwe by dotrzeć do terenu Blizny i uzyskać dane o tym jak pociski V/2 zostają wystrzeliwane.

To ostatnie zadanie okazało się wyjątkowo trudne do wykonania. Wieś Blizna, była położona wśród lasów na odludziu. Cały teren bardzo silnie strzeżony przez Niemców. Z powodu rzadkiego zaludnienia, jakakolwiek akcja w terenie zwracała natychmiast uwagę. Pomimo tych trudności tak ludziom wywiadu okręgu Kraków, jak i jednej sieci specjalnej udało się dotrzeć do samego centrum strzelania i dostarczyć dokładnych danych na temat techniki strzału.

Poza ofensywa wywiadowczą związaną z poligonami strzału i padania pocisków V/2 sam problem tego typu broni został specjalnie wzięty pod uwagę przez nasz wywiad.

Wszystkie sieci wywiadowcze na terenie Niemiec dostały specjalnie w tym celu opracowane instrukcje działań, które miały doprowadzić do ustalenia zakładów przemysłowych zaangażowanych w produkcji części broni V. Wszystkie nasze wtyczki w niemiecki aparat dyspozycyjny, tak wojskowy jak i gospodarczy zostały uruchomione w celu ustalenia jak daleko idą niemieckie plany produkcji i użycia broni V/2. Zdobyliśmy informacje, że prototypy V/2 strzelane z Blizny są miniaturami prawdziwych pocisków V/2, które mają mieć pojemność do 60 ton materiału wybuchowego i których produkcje przemysłową Niemcy ustawiają na lato 1945 r.

Zdołaliśmy w pierwszych dniach maja 1944 r. stwierdzić istnienie innej broni V i dowiedzieć się, że broń ta zostanie użyta przeciw Anglii w pierwszych dniach czerwca. Ta ostatnia wiadomość z powodów mi nie znanych nie dotarła do Anglii.

Operacja B.L. rozwijała się w szybkim tempie stając się z czasem największą operacją wywiadowczą, jaką przeprowadziliśmy w czasie tej wojny, równocześnie z każdym dniem posuwał się bardzo [szybko] na zachód front wschodni. Cały szereg operacji przygotowanych, jak np. operacja partyzancka w celu zdobycia z transportu kolejowego broni V stawały pod znakiem zapytania. Teren Polski stawał się terenem przyfrontowym i zagrożenie wojsk okupacyjnych wzrastało z każdym dniem, przekreślając niejednokrotnie realność planów przygotowanych w innych warunkach.

Gdzieś koło 15 czerwca 1944, mieliśmy już dokładną rekonstrukcję planów V/2. Byliśmy też w posiadaniu witalnych części tego pocisku. Powstał problem, jak te materiały przesłać do Londynu.

W pierwszych dniach lipca, na odprawie u szefa OII pułkownika Iranka zakomunikował mi on, że decyzją dowództwa AK zostałem wyznaczony na

dostarczenie planów i części V/2 do Londynu, dalej, że Anglicy postanowili wysłać do Polski samolot, który ma lądować i zabrać mnie wraz z bagażem.

Od tej chwili miałem tak układać swe poczynania, by móc puścić się w drogę każdej chwili.

Wyjazd mój tak został zorganizowany, że poza pułkownikiem Irankiem w OII wiedziało o nim 5 czy 4 osoby. Z mojej rodziny, tylko moja żona. Ja sam jeszcze w chwili odjazdu nie wiedziałem dokąd jadę.

Plany i części V/2 zostały wysłane osobno, specjalnymi środkami komunikacji.

Ja sam wyjechałem jedynie z małą walizeczką. Instrukcja, którą otrzymałem brzmiała: wsiąść w Warszawie do pociągu, dnia tego i tego, o tej i tej godzinie i wysiąść na innej stacji w tejże samej Warszawie. Na tej drugiej stacji stanąć w takim a takim miejscu i zachowywać się tak a tak. Z chwilą gdy to zostało przeze mnie wykonane, podeszła do mnie osoba, która podała umówione hasło i doręczyła bilet do Krakowa, dając jednocześnie instrukcje jak się mam zachować w Krakowie. Ponieważ pociąg na który miałem bilet odchodził za kilka minut nic innego mi nie pozostało jak wsiąść i pojechać. W Krakowie w taki sam sposób otrzymałem bilet do Tarnowa, a w Tarnowie zostałem doprowadzony na lokal konspiracyjny. Po przespaniu i odpoczynku kilku godzin załadowano mnie znowu na pociąg, lecz już w towarzystwie przewodnika i już w tym składzie dojechaliśmy do małej stacyjki w polu, gdzie czekała na nas chłopska furmanka zaprzężona w dwa konie. Ledwie odjechaliśmy kilkanaście kroków od stacji z rowu przydrożnego wyszło kilku młodych ludzi, którzy wyciągnęli ze zboża rowery i towarzyszyli nam jako eskorta przez całą drogę. Nie trudno było zauważyć, że uzbrojeni byli od stop do głów.

Nasz rozmowny i wesoły woźnica poinformował nas od razu, że choć w okolicy stoi cały szereg oddziałów wojska niemieckiego i nawet jedna grupa pacyfikacyjna Gestapo, jednak nie grozi nam najmniejsze niebezpieczeństwo, ponieważ nie brak też w okolicy partyzantek, które właśnie ostatnio wszystkie zostały zmobilizowane.

O historii przelotu z Polski do Londynu nie warto się rozpisywać, gdyż już wielokrotnie pisano na ten temat i relacje te były dość wierne.

Ciekawym i mało znanym było jedynie zainteresowanie Anglików, zacząwszy od Bari we Włoszech, poprzez Casablankę, Gibraltar i Londyn, bagażem, który wiozłem, a który składał się ze zwyczajnego worka. W Bari szef tamtejszej [bazy Oddziału] VI wysiłał się wraz ze swymi adiutantami by w sposób elegancki, a nie zwracający uwagi, dostać worek w swoje ręce. To samo działo się w ciągu całej drogi. W Londynie na lotnisku podeszło do mnie dwu rostrych oficerów angielskich, z których jeden mówił dobrze po polsku i oświadczył, że zabierają worek. Dopiero argument w formie dużego noża i zdecydowanie w użyciu go w razie potrzeby, przemówił do tych

dwu panów. Z lotniska pod Londynem zamiast zawieść mnie do sztabu polskiego, angielscy „przyjaciele” zawieźli mnie samochodem na jakąś farmę, położoną o kilkadziesiąt kilometrów od Londynu. Tamże pewien major angielski o czerwonej twarzy i ryżych włosach, również mówiący doskonale po polsku, oświadczył, że dość już tych zabaw z workiem, zostanie, mi on zabrany z moja wola lub bez i jedyną rzeczą jaka mogę zarobić jeśli będę stawiał opór jest kulka w łeb. Oświadczył dalej, że pan Churchill czeka już od kilku dni na te przesyłkę i że rzeczą, niedopuszczalną jest by z powodu widzimisię osoby tak mało ważnej jak ja, pan premier miał czekać choćby godzinę dłużej.

Odpowiedziałem mniej więcej tak: To że pan Churchill czeka nie bardzo mnie przejmuje. Myśmy w kraju czekali już 4 lata na pana Churchilla, może on na nas poczekać parę godzin, żadne straszenia nie pomogą, bo choć zdaje sobie doskonale sprawę, że ja z mym towarzyszem (oficer AK, który przyleciał razem ze mną z Polski i który towarzyszył mi w ciągu całej drogi) nie przedstawiamy, siły dostatecznej by obronić worek, nie omieszkamy go jednak bronić. Poza tym panowie Anglicy, widać nie mają wyobrażenia o tym jak się tego rodzaju pocztę przesyła jeśli myślą, że w worku znajdują wszystko co zostało przesłane to się grupo mylą. W worku znajduje się jedynie nie cześć przesyłki, zaś druga cześć w mej pamięci, i tak są te sprawy podzielone, że jedna część bez drugiej nie przedstawia specjalnej wartości.

Dzięki temu, że pierwsza cześć mego przemówienia, tak oburzyła pana majora, że stał się jeszcze czerwieńszy i go zatkąło, mogłem moje przemówienie skończyć. Pan major usłyszawszy ostatnią cześć mego oświadczenia zmienił się jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Oburzenie przeszło w czarujący uśmiech, a pogroźki w zaproszenie na śniadanie. Coś potem mocno telefonowano z drugiego pokoju, no i jeszcze raz załadowano nas do samochodu, by tym razem odwieźć do Londynu. Jednak i tym razem nie dostałem się do sztabu polskiego; wyładowano mnie w jednym z centralnych biur słynnego, czy osławionego, I.S. na Caxton Street, gdzie dopiero w jakiś czas później zjawili się oficerowie polscy, którym przekazałem sławetny worek.

Od tego momentu Anglicy byli dla mnie bardzo uprzejmi i mili; z jednym z nich prawdziwie się zaprzyjaźniłem. Comandor Michał był moim stróżem opiekuńczym w czasie całego mego pobytu w Londynie.

Ponieważ ja nie znałem angielskiego, a Michał żadnego obcego języka, wytworzyliśmy specjalny żargon, którym porozumiewaliśmy się z doskonałym skutkiem i na każdy temat.

Bezpośrednio po przyjeździe uczestniczyłem w całym szeregu konferencji technicznych na temat konstrukcji V/2, jak też miałem możliwość obserwować w Londynie zniszczenia wywołane pociskami V/1, a potem

V/2.

W tym okresie zdarzył się jeszcze jeden epizod związany z całym zagadnieniem broni V.

Pewnego poranku w jakieś 10-12 dni po moim przyjeździe zajechał po mnie Michał zapowiadając, z tajemniczą miną, że musimy zaraz jechać w bardzo ważnej sprawie. Wyjechaliśmy daleko na północ Londynu, gdzie zatrzymaliśmy się na lotnisku. Panował tam wielki ruch i jak mi objaśnił Michał wyjeżdża właśnie komisja angielska, złożona z całego szeregu specjalistów i kierowana przez wysokiego, rudego brygadiera, która to komisja via Persja i Rosja miała się udać na front sowiecki i wraz z wojskiem sowieckim miała uczestniczyć w zajęciu Blizny, by tam na miejscu zebrać wszelkie potrzebne dane.

Gdy usłyszałem tę historię, pozwoliłem sobie wyrazić moje wątpliwości, czy Sowiety dopuszczają misję angielską w ogóle na teren Polski, a specjalnie na teren Blizna oraz pogląd, że rzecz te znacznie łatwiej i pewniej można by było załatwić ze strony AK w terenie okupowanym jeszcze w danym momencie przez Niemców, gdyby członkowie tej misji zdecydowali się skakać ze spadochronów w terenie Tarnowa i uczestniczyć w ataku partyzantek, który mógł być zorganizowany na Bliznę. Michał przetłumaczył moje wypowiedzi. Pan brygadier z uśmiechem pobłażania oświadczył, że tak, że naturalnie, ale że to nie jest konieczne, bo Churchill rozmawiał w tej sprawie telefonicznie ze Stalinem i sprawa jest pozytywnie załatwiona.

Dowcipny Michał nie omieszkał też przetłumaczyć mojej reakcji na to oświadczenie - powiedziałem mu bowiem, że jeśli komisja dojedzie do Blizny to płacę butelką whisky,

W parę tygodni potem Michał doręczył mi butelkę whisky, mówiąc, że przesyła mi ją brygadier z Komisji, która pojechała do Rosji. Żadnych innych informacji na ten temat nie chciał mi udzielić. Dopiero w jakiś czas potem udało mi się zebrać wiadomości na temat tej Komisji. Po drodze do Persji, do Komisji angielskiej dołączyła się Komisja amerykańska. Razem dojechały do Teheranu. Z tego miasta wysłano do Rosji niezliczoną ilość depesz w sprawie przepuszczenia Komisji, aż na front w okolice Blizny. Żadna z tych depesz nie doczekała się odpowiedzi. Zniecierpliwieni Amerykanie polecili sami bez pozwolenia do Rosji i wylądowali w Rostowie (?), gdzie zostali wszyscy aresztowani. Dopiero dzięki dłuższym pertraktacjom uzyskali wolność.

Anglicy przezornie czekali w Teheranie, nie ruszając się z miejsca, ponieważ czas uciekał, zrezygnowali i wrócili do Londynu. Brygadier po powrocie przesłał mi za pośrednictwem Michała, butelkę whisky. Na marginesie różnych publikacji, które się na ten temat ukazały, trzeba zaznaczyć, że nastąpiła wielka zmiana frontu. Do ogłoszenia pamiętników Churchilla, I.S. rewindykowało dla siebie honor rozpracowania problemu broni V. Od-

dźwiękiem tej intencji jest, że w pamiętnikach Churchilla nazywa on, wywiad A.K. agentami angielskimi.

W ogóle I.S. różne operacje wielkiej wagi dokonywane przez wywiady państw alianckich bardzo chętnie przypisywało na dobro własnego rachunku.⁵⁰

O istnieniu Antoniego Kocjana, jak też o jego udziale w rozpracowaniu broni V i śmierci, I.S. wiedziało ode mnie. Był on bowiem jedną z niewielu osób, której nazwisko mogłam na jesieni 1944 r. wymienić.

Ujawnienie nazwiska Kocjana wynikało z związkiem z problemem dekoracji. Mianowicie Anglicy postanowili mnie dekorować za przywiezienie danych o V/2.

Pewnego dnia Michał bardzo zemocjonowany, złożył mi gratulacje, ponieważ zostałem przez jego przełożonych podany do D.C.O.. Długo mi opowiadał o tym, jak rzadkie jest to odznaczenie i jak wielki zaszczyt mnie spotyka, że je mam otrzymać. Nadmienił bodaj, że będą jedynym cudzoziemcem, który w czasie drugiej wojny światowej to odznaczenie otrzyma.

W parę tygodni po tym, okazało się, że D.C.O. zmieniło się na D.C.M. Michał twierdził, że to zmniejszenie stopnia dekoracji należy przypisać intrygom sztabu polskiego, ja zaś od pierwszego momentu zdawałem sobie sprawę, że jednym z głównych powodów jest chęć nie uwypuklania ważności zadania wykonanego przez A.K.

W oficjalnej rozmowie z szefem Michała oświadczyłem wówczas, że mi osobiście wszystko jedno jakie odznaczenie mi dadzą. Bezwzględnie jednak uzależniam przyjęcie tego odznaczenia od obietnicy, że i inne osoby, które brały zasadniczy udział w opracowaniu tego zadania, zostaną podane również do dekoracji. Zostało mi to wówczas przyobiecane słowem honoru oficera angielskiego, i jak wiele innych oświadczeń i obietnic nie dotrzymane. Przy okazji tej rozmowy, złożyłem listę 11 osób, których udział w opracowaniu sprawy V, zasługiwał na dekoracje. Na liście tej figurowało nazwisko Antoniego Kocjana do dekoracji pośmiertnej.

Dokument nr 2

SZTAB NA. CZELNEGO WODZA

T a j n e !

ODDZ.INF.WYWIADOWCZY

L. 4190/N.

21 VI 44

W załączeniu przedstawiam /przesyłam/ Komunikat Informacyjny Nr.17/44.

SZEF ODDZIAŁU INF. WYWIADOWCZEGO

SZTABU NACZELNEGO WODZA

GANO płk.dyp.⁵¹

⁵⁰ Istotnie część osiągnięć wywiadu AK przypisywał sobie wywiad brytyjski – IS.

⁵¹ Płk. Stanisław Gano – był szefem OII Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie.

[...] 3. - Próby pocisków raketowych na obszarze Polski.

a- Otrzymano z Kraju meldunek o próbach pocisków raketowych przeprowadzanych przez Niemców w Polsce. Próby przeprowadzano w ciągu marca i w czasie od 20 IV do 7 V b.r. Pociski wystrzeliwano z poligonu BLIZNA /wieś pomiędzy m.DĘBICĄ a KOLBUSZOWĄ na pnc.zach. od RZESZOWA w rejon MORDY, KORCZEW SARNAKI, ŁOSICE /na pnc.wsch. od SIEDLCE /.

Odległość ok. 250 km.

Obserwowano wybuchy pocisków w następujących rejonach:

1. W rej. PLATERÓW-SARNAKI MEŹNIN-OGRODNIKI / obszar ok.70 km²/ - upadło 19 pocisków. Jedynie w rej. SARNAKI 4 pociski upadły na obszarze ok. 5 km². Z 19 pocisków, tylko 2 wybuchły na ziemi, reszta w powietrzu.

Wymiary leja po pocisku :

- głębokość 11 i 14 m

- średnica 27 i 28 m

Pozostałe części metali były stopione.

Wybuch w powietrzu następował najczęściej wysoko, odłamki znajdowano rozrzucone w promieniu do 3 km. Oprócz odłamków znajdowano różne elementy

W trzech wypadkach stwierdzono prawie nieuszkodzone zespoły turbosprężarek, w 2 wypadkach zbiorniki po ok. 50 l z płynem, butle stalowe o rednicy 50 mm i wysokości 350 mm, łożyska kulkowe, tryby i łańcuchy napędu sterów, znaczną ilość blachy duralowej, stalowej, odlewy żeliwne i stalowe. Poza tym zespoły elektryczno jak cewki, kondensatory /znakowanie BOSCH i SIMENS /, suche ogniwa itp.

b.- W marcu 11 pocisków upadło w rej. SAWIN /65 km na wsch. od LUBLINA/.

c.- W kwietniu 2 pociski upadły nad SANEM w rej. STAŁOWA WOLA.

d.- W kwietniu 2 pociski spadły w rej. KOZIENIC.

Informacje z rej. STAŁOWA WOLA określają szybkość pocisku jako bardzo dużą, jednak zezwalającą na obserwację jego w czasie lotu. Pocisk leci z warkotem podobnym do warkotu silnika samolotowego lecz z większym natężeniem.

- Uwagi O[ddziału] Wyw[iadu]:

Niektóre dane z prób są zgodne z obserwacjami, czynionymi obecnie na terenie LONDYNU.

Różnice wykazują:

1. duże wymiary leja po pocisku,

2. rozpryski w powietrzu.

Jest prawdopodobne, iż w Polsce robiono próby z tymi samymi pociskami przy zastosowaniu różnych zapalników dla innego zastosowania np.

rozprysk w powietrzu przeciwko celom żywym, a być może próbowano pociski kalibru większego niż obecnie używane.

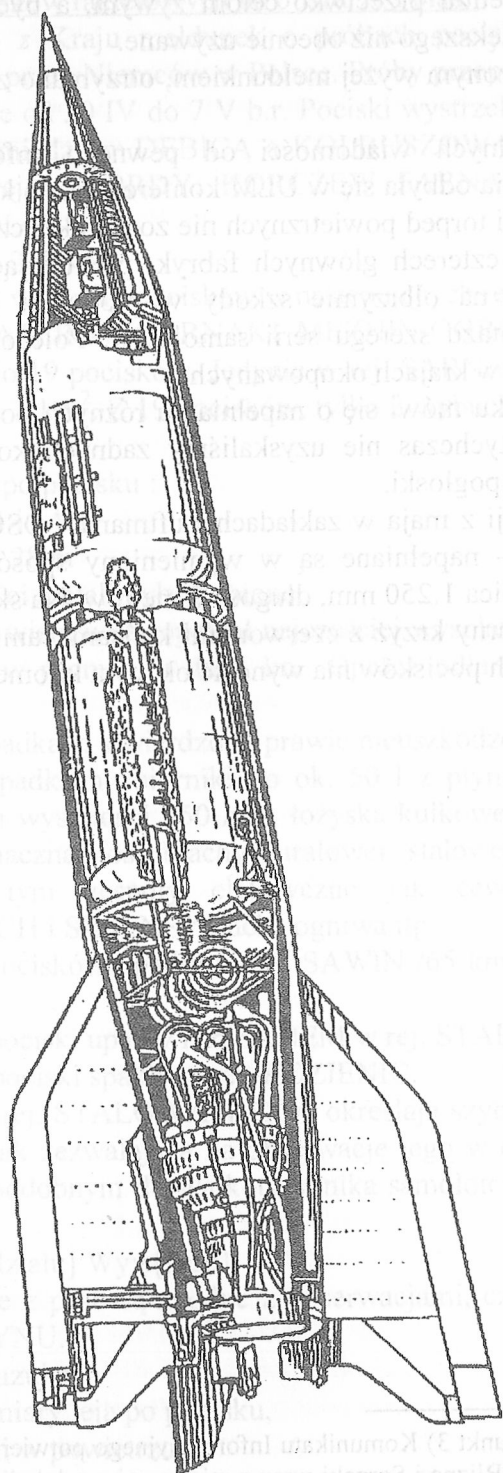
Poza streszczonym wyżej meldunkiem, otrzymano z Kraju następujące informacje :

Wg przygodnych wiadomości od pewnego informatora podobno w połowie kwietnia odbyła się w ULM konferencja, na której ujawniono, iż program produkcji torped powietrznych nie został ukończony ze względu na zbombardowanie czterech głównych fabryk, produkujących części. Również ze względu na olbrzymie szkody w produkcji lotniczej nastąpiło wstrzymanie montażu szeregu serii samolotów. Polecono rozbudowywać przemysł lotniczy w krajach okupowanych.

Prawie od roku mówi się o napełnianiu różnych pocisków sprężonym powietrzem - dotychczas nie uzyskaliśmy żadnych konkretnych danych wyjaśniających te pogłoski.

Wg informacji z maja w zakładach Luftmana - OSOWA GÓRA koło BYDGOSZCZY - napełniane są w wymieniony sposób pociski, jakoby o wymiarze: średnica 1.250 mm, długość 8 metrów. Na skorupach pocisków malowany jest czarny krzyż z czerwonymi końcami ramion. Promień działania wybuchu tych pocisków ma wynosić ok. dwa kilometry.⁵²

⁵² Jest to fragment (punkt 3) Komunikatu Informacyjnego potwierdzający rozpoznanie przez AK poligonów Blizna i Sarnaki wraz z miejscami produkcji broni V2. Pełny ich wykaz zawiera Meldunek specjalny 1/2 nr 242 - OVI Sztabu NW z 31. XII. 1944 r. opublikowany przez M. Wojewódzkiego.



Przekrój rakiety V2